

W tym tekście nie piszę o Giedroyciu

Kacper Wańczyk

➤ **Ukraińskiej dyplomacji Polska jest potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze: jako kraj, który podtrzymuje zainteresowanie Ukrainą w NATO. Po drugie: jako państwo, które wciąż mówi w Unii Europejskiej o wojnie rosyjsko-ukraińskiej.**

Tradycyjnie relacje z sąsiadami nie należą do najłatwiejszych. Podobnie jest w przypadku stosunków polsko-ukraińskich. Łączy nas i dzieli wiele. Choć polscy politycy lubią na każdym kroku podkreślać, że to Warszawa jako pierwsza uznała niepodległość Kijowa, a ukraińscy politycy często wspominają strategiczny sojusz z Polską, to codzienność naszych relacji pełna jest potyczek i drobnych złośliwości. Dlaczego tak się dzieje?

Infrastruktura stosunków dwustronnych

Przegląd relacji polsko-ukraińskich zacznijmy od tego, co stanowi sól pracy każdego dyplomaty. Od spotkań i rozmów między politycznymi reprezentantami obu krajów.

Praca w Ambasadzie RP w Kijowie wymaga specyficznego zestawu cech. Nie wystarczy znać się na ekonomii, kulturze, polityce, wojskowości czy sprawach konsularnych. Niezbędne są umiejętności logistyczne i kondycja dyrektora sporej agencji turystycznej.

Wizyty polskich polityków różnych szczebli i różnych „barw” w Ukrainie odbywają się niezależnie od tego, jak ich temperaturę opisują media. Jednak od obrazu medialnego relacji zależy gotowość polityków ukraińskich do spotykania się z polskimi partnerami.

Ambasada Ukrainy w Warszawie jest mniej obciążona wizytami. Ale gdy już do nich dochodzi, ukraińscy dyplomaci proszą o spotkania z wierzchołkami polskich polityków niezależnie od szczebla ukraińskiej delegacji. Listę rozpoczyna prezydent RP (lub przynajmniej szef Kancelarii Prezydenta) i kończy wiceminister spraw zagranicznych. I znów: niezależnie od medialnej koniunktury relacji polsko-ukraińskich na większość tych spotkań strona polska się zgadza.

Istnieją też grupy wielostronne, w których uczestniczą oba kraje. Mamy format Grupy Wyszehradzkiej i Ukrainy czy niedawno utworzony Trójkąt Lubelski (Polska, Litwa i Ukraina). Reprezentanci polityczni obu krajów spotykają się regularnie w trakcie różnych globalnych wydarzeń dyplomatycznych – przy okazji Zgromadzenia Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych czy Zgromadzenia Parlamentarnego Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Są też tak wielkie medialne wydarzenia jak ostatnie obchody 230-lecia Konstytucji 3 maja, w których uczestniczył prezydent Wołodymyr Zełenski.

Stworzono szereg grup na szczeblu roboczym, takich jak Komitet Konsultacyjny Prezydentów, Polsko-Ukraińska Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Gospodarczej oraz inne grupy międzyresortowe.

▼
**Polska polityka wobec Ukrainy
pozostaje rozpięta między dwoma
wersjami poży starszego brata.
Obie zakładają spoglądanie
na Kijów z góry.**

Współpraca międzyparlamentarna odbywa się w ramach Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej. Ponadto sformowano gremia współpracy społecznej czy naukowej, jak na przykład Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa lub Polsko-Ukraińskie Forum Historyków.

Infrastruktura stosunków polsko-ukraińskich jest więc rozbudowana. Właściwie każda sfera posiada odpowiednie miejsce, w którym można je omawiać. Każdy problem mógłby być rozwiązany. Skoro zatem mamy tak rozbudowane relacje, to czemu jest w nich tyle komplikacji? Czemu niewiele z problemów, które trapią nas od ćwierćwiecza, udało się rozwiązać?

Dwa światy dyplomacji

Uważam, że wynika to z tego, że Polska i Ukraina operują w zupełnie innych światach dyplomatycznych.

Kijów od dawna utrzymuje głębokie relacje z największymi graczami sceny międzynarodowej. Ukraińska dyplomacja jest w regularnym kontakcie z Berlinem, Paryżem czy Waszyngtonem. Z tego poziomu relacje z Polską są w zasadzie sprawą drugorzędną.

Doskonale widać to w programowym artykule *Zadanie z trzema wiadomymi* autorstwa Igora Żowkwy, zastępcy szefa Biura Prezydenta Ukrainy. Tekst został opublikowany w tygodniku „Dzierkało Tyżnia” w styczniu bieżącego roku. Mówi o celach ukraińskiej polityki zagranicznej; Polska wymieniona jest wśród państw kontynentu europejskiego na samym końcu.

Ukraińskiej dyplomacji Polska jest potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze: jako kraj, który podtrzymuje zainteresowanie Ukrainą w NATO. Po drugie: jako państwo, które wciąż mówi w Unii Europejskiej o wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Kijów wie, że Polska i tak będzie wspierać współpracę NATO z Ukrainą. Z jednej strony dlatego, że leży to w polskim interesie bezpieczeństwa, z drugiej – dlatego, że Warszawa jest wykonawcą polityki Waszyngtonu.

Ukraińscy partnerzy nie odczuwają więc potrzeby rozwiązywania realnych problemów. Wystarczą regularne spotkania z polskimi politykami, po których wyda się odpowiednie oświadczenie. W związku z tym Kijów wybiera sobie formaty i rozmówców, unikając tych struktur dialogu, które wymagałyby rozwiązywania problemów. Dlatego tak wiele z wymienionych formatów jest *de facto* martwych.

Tymczasem polska polityka wobec Ukrainy pozostaje rozpięta między dwoma wersjami poży starszego brata. Obie zakładają spoglądanie na Kijów z góry.

Jeden typ tej postawy oparty jest na założeniu, że Polska jest opiekunem, który pomoże Ukrainie w „drodze na zachód”. Dlatego należy przymykać oko na różne drobne niedociągnięcia. Nie należy zadawać niewygodnych pytań o realizację zapisów umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską ani warunkować polskiej współpracy rozwojowej z Ukrainą postępami w reformach.

Drugi typ poży wywodzi się z poczucia wyższości. Zakłada, że Ukraina to słabszy partner. Stąd oczekuje się, że Kijów będzie realizował wszystko, czego Polska zażąda, i w sposób, jaki tego zażąda.

Co zabawne, zdarza się, że obie te poży się przenikają. Wprawdzie domagamy się obrony statusu języka polskiego w Ukrainie, ale nie wykorzystamy żadnego realnego narzędzia nacisku. W naszym bowiem interesie jest wspieranie Kijowa.

Stąd polska polityka wobec Ukrainy nie ma jasnych celów, poza tymi, które – jak wspomniałem – są efektem bycia przez Polskę podwykonawcą polityki USA w regionie. Brak jasnych celów nie pozwala na dążenie do rozwiązywania problemów, skazuje nas na dryfowanie od kryzysu do kryzysu.

Oczywiście fakt, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w zasadzie już nie koordynuje polityki wobec Ukrainy, nie pomaga. Dyplomacja ukraińska może stosować tradycyjny zabieg z sowieckiej szkoły dyplomacji: izolowania różnych partnerów i prowadzenia z nimi różnych dialogów.

Miękki wpływ

Drugą zasadniczą różnicą między Polską i Ukrainą jest siła wpływu nieformalnego. Chodzi mi o kwestie, które w dyplomacji określa się mianem polityki publicznej. W tym obszernym worku mieszczą się: sztuka, literatura, film i – oczywiście – kwe-

stie historyczne. Choć sprawy te umykają często z pola codziennej debaty o relacjach polsko-ukraińskich, to one jednak decydują o ich długofalowym charakterze. Tworzą bowiem strukturę umysłową naszych stosunków.

Polskie zaangażowanie kulturalne w Ukrainie jest bardzo silne. Nie tylko chodzi o naukę języka polskiego (jeden z najpopularniejszych obecnie języków obcych tam nauczanych), promocję polskiej literatury, koncerty czy wystawy polskiej sztuki. Realizowane są także wspólne projekty – czy to dwustronne, czy w ramach projektów Partnerstwa Wschodniego.

Jednak to ukraińscy inteligeni i artyści potrafią zmieniać programy polskich festiwali kulturalnych. W 2016 roku organizatorzy Festiwalu Conrada anulowali zaproszenie dla Zachara Prilepina, rosyjskiego nacjonalistycznego pisarza i działacza. Stało się to pod naciskiem ukraińskich uczestników wydarzenia.

Prilepin, który uczestniczył z bronią w ręku w konflikcie rosyjsko-ukraińskim po stronie rosyjskiej, gotów był przyjechać na spotkanie ze skrajnie nieprzyjazną publicznością. Kto wie – być może to spotkanie pozwoliłoby lepiej zrozumieć postawy sporej części rosyjskiego społeczeństwa. Jednak z powodu siły ukraińskiego wpływu towarzysko-kulturalnego nigdy się tego nie dowiemy.

Innym przykładem miękkiej siły Ukrainy jest sprawa podejścia do polsko-ukraińskiego dialogu historycznego. Kwestia ta w ostatnich latach stała się jednym z elementów definiujących przynależność do obozu politycznego. Dlatego środowiska opozycyjne wobec obecnego polskiego rządu dominuje gotowość do powielania ukraińskiej narracji historycznej.

Nie zamierzam usprawiedliwiać konfrontacyjnego stanowiska części środowisk w tej sprawie. Pomysły typu drukowanie nowych polskich paszportów ozdobionych rysunkiem Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, zmiana ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej czy stwierdzenia „z Banderą do Europy nie wejdziecie” nie sprzyjają budowaniu atmosfery dobrych relacji.

Jednak powtarzanie tez ukraińskiej oficjalnej narracji historycznej też nie prowadzi do rzetelnej dyskusji historycznej. Narracja ta nie jest zbudowana na wynikach badań historycznych. To zestaw politycznych haseł. Został stworzony, kiedy Instytutem Pamięci Narodowej Ukrainy kierował Wołodimir Wiatrowycz. To nie tylko znawca historii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), ale konsekwentny negacjonista udziału ukraińskich ugrupowań zbrojnych w Holokauście.

Ponieważ narracja stworzona przez Wiatrowycza ma charakter mitu – nie podlega dyskusji. Dlatego nawet gdy w Warszawie rządziła koalicja bardziej otwarta na dialog historyczny z Ukrainą, Kijów ignorował wszelkie propozycje dyskusji w tej sprawie. Mitów nie można analizować, należy w nie wierzyć.

Gdy władzę w Polsce przejęła koalicja z PiS na czele, Kijów zaczął lansować hasło „zostawmy historię historykom”. Postulat ten, słuszny i promowany przez część polskiej inteligencji, nie może jednak być zrealizowany po forsownej ideologizacji dialogu historycznego przez Ukrainę. Tym bardziej nie można go zrealizować wobec partnera, który także dąży do ideologizacji dialogu historycznego.

Nowy paradygmat

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, uważam, że potrzebna jest zmiana w paradygmacie podejścia do Ukrainy. Postulował to już na łamach „Nowej Europy Wschodniej” Wojciech Konończuk (*Czas na doktrynę postgiedroyciowską wobec Ukrainy*, NEW, nr 1/2018).

Po pierwsze, niezbędne jest wyjście z pozy „starszego brata”. Pozwoli to na pragmatyczne spojrzenie na Ukrainę i nasze interesy w relacjach z tym krajem.

Polska inteligencja powinna odegrać w tej transformacji paradygmatu kluczową rolę. Jedną jej część musi przestać nazywać Iwano-Frankiowsk „Stanisławowem” i zrozumieć, że empatia jest warunkiem zdrowego dialogu dwustronnego. Druga – zaniechać zamykania pod dywan odpowiedzialności ukraińskich bojowców za czystki etniczne i bezapelacyjnie wspierać kijowskich polityków.

Po drugie, niezbędne jest zdefiniowanie własnych celów polskiej polityki wobec Kijowa. Takich, które nie wynikają z naszych relacji z USA. Uważam, że w centrum nowej polityki powinna się znaleźć sprawa współpracy z Unią Europejską, do której współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa byłaby istotnym, ale jednak dodatkiem.

Stowarzyszenie z Unią jest idealnym narzędziem, które pozwoliłoby na zreformowanie Ukrainy. Do pewnego stopnia to już się dzieje, ale proces jest powolny i nierówny. Przyczyną takiego stanu jest brak prawdziwego nacisku międzynarodowego na Kijów w sprawie realizowania zapisów umowy. Tymczasem zreformowana Ukraina, ściśle związana z Unią Europejską była celem rewolucji godności. Ukraińcy wyszli na ulice w proteście przeciwko rezygnacji prezydenta Wiktora Janukowycza z podpisywania umowy stowarzyszeniowej.

I to jest trzeci istotny element nowego paradygmatu polityki wobec Ukrainy: ukraińskie społeczeństwo. Od czasu rewolucji godności jest ono realnym podmiotem. Lata po rewolucji sprawiły, że zaczęło się ono odwracać od polityków, którzy nie wydają się zainteresowani realizacją długofalowych reform. Stąd to właśnie oby-



Brak jasnych celów polskiej polityki wobec Ukrainy nie pozwala na dążenie do rozwiązywania problemów. Skazuje nas na dryfowanie od kryzysu do kryzysu.

watele powinni być podstawowymi partnerami polskiej dyplomacji. Do nich należy adresować większość programów współpracy, by ułatwić im domaganie się od ukraińskich polityków zmian w kraju.

Co więcej, potrzebna jest także polityka wobec Ukraińców mieszkających w Polsce. Obecnie jedynie gdzieś na szczeblu lokalnym realizowane są działania integracyjne. A tylko szeroka i planowa integracja imigrantów z Ukrainy może pomóc zminimalizować napięcia między obywatelami polskimi i rosnącą grupą przyjezdnych. Niezbędna jest także znacznie większa wrażliwość władz centralnych i lokalnych wobec mniejszości ukraińskiej w naszym kraju. Utrzymujące się napięcie w Przemysłu pokazuje, że tej wrażliwości dziś nie ma.

Ta nowa, realistyczna i długofalowa polityka pozwoliłaby na realizację polskiej racji stanu w wyniku stabilizacji Ukrainy, a przez to i całego regionu. Wymaga ona jednak zasadniczej zmiany paradygmatu myślenia decydentów w sferze polskiej polityki zagranicznej. Na razie nie widzę choćby jaskółki, która by ją zwiastowała. Do głowy przychodzi wiersz Bohdana Zadury *Hotel Ukraina*:

wstyd mi kochani
że tym bardziej
jestem z wami
im bardziej nie słyszę
waszych przywódców
i wszystkich
którzy mówią
do was ze sceny
również po polsku. 🏰

Kacper Wańczyk jest byłym polskim dyplomatą. Pracował między innymi jako naczelnik Wydziału Ukrainy i Mołdawii w Departamencie Wschodnim MSZ, w Ambasadach RP w Mińsku i Kabulu, w misji EU EUBAM Libya. Wizytujący badacz grupy analitycznej Białorusi w Regionie (Studium Europy Wschodniej UW). Student studiów doktoranckich w Akademii Leona Koźmińskiego (ekonomia), gdzie przygotowuje rozprawę poświęconą modelowi białoruskiej gospodarki. Publikował teksty na temat polskiej polityki wschodniej, Białorusi i Rosji.